ROZMAITOŚCI.

Dnia 12 grudnia, N^er^ 50. roku 1846.

WYBAWCA.

Mówicie mi, iż jestem mężem, i zaprawdę! pokażę wam, że nim jestem.

Erlach w Müller'a Histor. Szwajcar.

Byłoto w Wersalu, na kilka lat przed rewolucyją z r. 1789. U bramy hotelu margrabiny St. Georges czekała duża i nieco staroświecka kareta. Woźnica, człek jak dąb ogromny, tudzież dwaj lokaje, po obu bokach powozu przy otwartych drzwiczkach stojący, spoglądali z szyderczym uśmiechem na młodego mieszczanina, który skromnie lecz ze smakiem ubrany, przechadzał się u drzwi swojego tuż do hotelu przypierającego domu, a postrzegłszy, iż jest przedmiotem rozmowy sług swojéj możnéj sąsiadki, z czołem zmarszczoném w głąb sieni się usunął. W téj chwili okazała się w bramie margrabina, kobiéta około lat pięćdziesięciu, w towarzystwie swéj córki, młodéj, siedmnastoletniéj dziewczyny. Matka była nizkiego wzrostu i dobréj tuszy, a twarz jéj zachowała ślady dawnéj niezwyczajnéj piękności, połączonéj z wyrazem niejakiéj dumy. Obadwa te wymienione tu przymioty, malowały się jeszcze wyraźniéj na licach córki.. Jakoż w istocie uchodziła Paulina de St. Georges za piérwszą piękność na całym Wersalskim dworze. Jéj smukły wzrost, szlachetna postawa, lilijowa białość płci, połysne, ciemne włosy, wraz z najregularniejszémi rysami twarzy; zwracały zawsze oczy całego zgromadzenia na tę nadobną postać dziewiczą. To też rozumie się, iż jéj niemało zazdroszczono. Zdarzyło się to osobliwie, gdy margrabianka od króla wyszczególnienie otrzymała, jakiego już dawno nikomu nie udzielono. Byłto tak zwany „*brevet des dames.*" Za Ludwika XVgo nastał zwyczaj, iż młodym z najznakomitszych rodzin dziewczętom, odznaczającym się niepospolicie powabną powierzchownością, dozwalano także w tych dniach wstępu u dworu, w których tylko damy zamężne, na pokoje królewskie zwykle wchodzić mogły. Tkliwy na wrażenie piękności kobiecéj monarcha, starał się w ten sposób odświeżać i ukwiecać grono dam swego dworu. Ponieważ jednak nie wszystkim pannom, chociaż z najpierwszych domów, wyszczególnienia tego udzielać chciano; przeto przez wzgląd wynaleziono te »*brevets des dames*", na mocy których obdarzone niémi, wchodziły we wszystkie przywileje i zaszczyty, jakieby się im należały, gdyby były poślubione mężom odpowiedniego swym własnym rodzinom stopnia. Za Ludwika XVIgo obdarzano bardzo rzadko tą łaską, o ile że ten cnotliwy monarcha uznał wkrótce niedogodności i nadużycia, jakie ztąd wynikały. Ponieważ cały świat wiedział, że ani szczególnie wysoki stopień margrabiny St. Georges, — gdyż była nieskończona moc rodzin szlacheckich, które jéj równe były—ani też osobliwszy majątek, który owszem w ostatnich latach znacznie podupadł; lecz jedynie rzadka piękność margrabianki, powodem tego wyjątkowego wyszczególnienia była; przeto nie dziw, że tak niezwykły zaszczyt, niezwykłe też wyobrażenia o sobie, w głowie młodéj osóbki zarodził. Uroczystości dworskie w owych czasach, a mianowicie na dworze Wersalskim, były nadzwyczajnie liczne i rozmaite. Prócz wielkich „*jours de cour*", prezentacyj, balów, koncertów i wszelakich festynów, które nawet do naszych czasów się dochowały; obchodzono jeszcze »*levers*" z »*petite*" i „*grande entrée*" — „*fêtes champetres*" — „*jeux royaux*" i mnogie inne uroczystości, a tylko stopień lub też dawny zwyczaj stanowił, kto miał prawo być do nich przypuszczonym, lub zaproszonym. Stopnie zaś były nadzwyczaj wielorakie, prawidła, przepisujące, kto ma mieć przystęp, a kto nie ma, były licznémi wywyjątkami na korzyść tych lub owych, uniepewnione; a zatém bywało zawsze mnóstwo intryg. Kto stopniem swoim był upoważniony znajdować się przy wielkiém »*entrée*", ten utęskniał także do »małego«, a kto do »gry królewskiéj" był przypuszczanym, ten dobijał się wszystkiémi siłami, aby także na „festynach sielskich" mógł bywać. Nadto zachodziły przy niektórych z owczesnych festynów dworskich, osobliwsze zwyczaje. Działo się to najbardziéj na tak zwanych „wieczorach gry w *Marly.*" Przy takich okolicznościach, zgromadzał się dwór

królewski, jakoteż panowie i panie, mający prawo małego i wielkiego „*entrée*”, w „Pawilonie słońca”, gdzie rodzina królewska zwykle przemieszkiwała. Tu przy długim, zielonym stole grano azardową grę zwaną »*lansquenet*» i często znaczne sumy wygrywano i przegrywano. Tak dalece, nie było w tém nic niezwykłego. Łączyły się wszakże z tém następne szczególne okoliczności, które za naszych czasów zapewne powtórzyć się już nie mogą. Niejaki pan de Chalabre, znany jako szuler z profesyi, zakładał bank, a dymisyjonowany kapitan Poinçon był jego krupierem. Damom z Paryża i Wersalu, nie mającym wstępu u dworu, wolno było z galeryi pod plafonem przypatrywać się grze, lecz nie wolno im było wchodzić na salę; przeciwnie mężczyzni wszelkich stanów, byle należycie ubrani, wchodzić tam mogli. Nie mieli oni wprawdzie pozwolenia grać na własną rękę, lecz wolno im było przystawiać się na kartę którćj ze znajomych dam grających, rozumié się, jeżli ona na to zezwoliła. Częścią z ciekawości, częścią z zamiłowania do gry, korzystało wielu młodych ludzi, nie-szlachty, z téj nastręczającéj im się sposobności, a przeto bywał salon powszechnie przepełniony. I dziś też był taki „grający wieczór w *Marly*”, lecz poprzednio miała się odbyć „wielka promenada” dworu, a jedno i drugie ściągnęło przy nadzwyczajnie pięknéj pogodzie, bardzo liczną publiczność w tamtę stronę. Już nasze obiedwie damy wsiadły do karety, już lokaje stanęły z tyłu za powozem, a woźnica właśnie miał zaciąć piękne bułanki; gdy oto margrabianka bogato haftowany, i świecidłem upstrzony wachlarz, z okna karety upuściła. W mgnieniu oką przyskoczył ów młody przystojny mieszczanin, który w tym czasie wyszedł był znowu z swego domu, i podniosłszy wachlarz, oddał go z ukłonem margrabiance. Twarz jego przy doręczeniu wachlarza, pałała jak w ogniu. Byłoto zapewne skutkiem nagłego zgjęcia się, lub też niespodzianego zmieszania na widok nadzwyczajnie oziębłéj i kwaśnéj miny, z jaką margrabianka, nie rzekłszy ani słowa, wachlarz od niego wzięła. Matka w podziękowanie młodemu mieszczaninowi skinęła głową, a wtém powóz odjechał. Po kilku chwilach jazdy, zwróciła się margrabina do córki, i rzekła z przyganą:

„Mogłaś przecie podziękować temu młodemu człowiekowi. Względem ludzi jego stanu, należy nam największą grzeczność zachować. Przez to bynajmniéj sobie nie ublizymy; gdyż nie może to do żadnego zponfalenia się prowadzić; gdy przeciwnie, zbyteczne ugrzecznienie dla niższéj szlachty, w istocie tém zagraża.»

„Byłabym mu też podziękowała, mamo” — odrzekła margrabianka — „lecz człowiek ten zdaje mi się bardzo natrętnym. Pozwala on sobie często spoglądać ku naszym oknom, a ile razy podlewam kwiatki, albo mówię z papugą; mogę być pewną, iż go na przeciwko obaczę.”

»Gdyby to był człowiek znakomitszy, byłoby to zapewne nieskromnością z jego strony, lecz takiemu mieszczuchowi nie należy tego brać za złe. Przecież taki zażenować cię nie może! — Henrion!» ozwała się margrabina do woźnicy — »Czy znasz ty naszego młodego sąsiada? — Tego, co to podał wachlarz mojéj córce?» —

„Czy go znam, jaśnie pani!» — odpowiedział zapytany z ową poufałością, posuniętą do bezczelności, jaką niektórzy służący nierzadko względem swoich pań przybierają. »A jużci znam tego zadziernoskiego *monsieur François Hardy*, co to stroi miki, jak gdyby był panem, dla tego, iż zarabia hojnie na liwerunkach zbożowych, i ma kamienicę w Wersalu, a drugą w Paryżu. Proszę sobie jaśnie pani tylko wystawić! Niedawno temu częstuję go tabaką, i proszę aby mi podał batog, co mi spadł z kozła. Na to mi ten kupczyk odpowiada, że — nie zażywa tabaki, a batóg mogę sobie sam podjąć. Bóg wié, co on sobie myśli! Założyłbym się, iż go zdybiemy jeszcze na jego szpaku, co sobie za 100 luidorów kupił; bo w dniach „wielkiéj promenady” u dworu, jeżdża on często do Marly.”

„A więc musi to zapewne być wielki wielbiciel króla i rządu?» zagadnęła margrabina.

»Ej, gdzie-tam, jaśnie pani! I dla tego też najbardziéj go nie cierpię; słyszałem témi dniami, jak do jednego z tych niespokojnych głów, tych krzykaczów i *nivelleur* ów, jak ich nazywają, mówił wyraźnie: Obaczycie, jest to początek końca; Francyja stoi już nad przepaścią.”

„Takie bezczelne mowy” — ozwała się pani — »dają się teraz w istocie często słyszeć. Jakoż i nie dziw, że gmin sobie tego pozwala, jeżli pan Lafayette i młodzi panicze jego stronnictwa, ci tak zwani Amerykanie, po którychby przecież czegoś lepszego spodziewać się należało; publicznie z takiémi słowami się odzywają. Ztémwszystkiém, nie wielkie ztąd niebezpieczeństwo. Kto krzyczy, ten jeszcze nie działa, a powstania ludu, nie ma się czego obawiać, bo to urojenie.”

„To aż śmiech bierze, jaśnie pani!” — rzekł Henrion, rad, że się z panią mógł rozgadać. »Ale czasem, to też i złości biorą, doprawdy! Król zanadto dobry. Powinienby on raz być surowszym, a osobliwie tym panom adwokatom — bo to oni głównie ludzi buntują — porządnie gęby pozamykać. Niech Bóg broni, co sobie pospólstwo teraz pozwala! Kilka dni temu zebrała się cała kupa u wnijścia do zamku królewskiego, i nuż w krzyk, że chleb podrożał! Hałasowali tam na rząd i króla, że aż strach było słuchać! Właśnie przechodził tamtędy pułk flandryjski na mustrę. Gdybym ja był

pułkownikiem, byłbym ja wiedział co robić! Bagnetami tych krzykaczów było rozpędzić!"

Chciał woźnica jeszcze daléj rozmawiać, gdy nagle nadjechał jakiś parą ognistych karych koni ciągniony powóz, i wyprzedził karétę margrabiny.

„*Morbleu*! Co za bezczelność!" — krzyknął Henrion, zaciął konie, i pognał cwałem, aby wyprzedzający powóz prześcignąć.

Przez jakiś czas pędziły oba powozy obok siebie, aż wreszcie zaczepiły się, w obcym powozie z trzaskiem coś się złamało, a niezatrwożony tém Henrion, ze śmiéchem daléj pognał. Wszystko to stało się w jednéj chwili.

Na wskrzyknienie margrabiny, chciał Henrion konie wstrzymać, lecz te wyścigiem rozgrzane, a coraz lękliwszym i głośniejszym krzykiem pani i panny de St. Georges spłoszone; naparły na cugle i leciały jak szalone. Na nieszczęście urwał się jeden z lejców, gdy Henrion z całéj siły ku sobie je przyciągał, a tak zaczęły rozognione rumaki na oślep w najdzikszym pędzie naprzód unosić. Niebezpieczeństwo było oczywiste. Zdążą konie do skrętu drogi i zechcą zboczyć, natenczas musiał powóz koniecznie się wywrócić, i nieszczęście było nieuchronne. Obiedwie damy potruchlały ze strachu. Nie mogły już nawet wołać, i miały się za zgubione. Wtém widzą jakiegoś jeźdźca, który postrzegłszy ich niebezpieczeństwo, zwraca się z bocznéj drogi, którędy jechał, rozpuszcza w cwał konia, i w całym pędzie ku nim nadlatuje. Z niezwykłą siłą pochwycił jednego z koni margrabiny za lejc [urwany], i targnąwszy go [ku sobie, przytrzymał spłoszone rumaki. Wtedy zeskoczyli też Herion i lokaje, poskromili konie do reszty, i wysadzili wpółomdlałe damy z powozu. Wybawca ich stał tymczasem przy swoim spienionym i odparskującym wierzchowcu, skłonił się w milczeniu spoglądającym nań paniom, i zdawał się przez chwilę być niepewnym, czy ma tu dłużéj pozostać, i o stan przelęknionych dam spytać, czy też wsiąść na koń i daléj dawną drogą odjechać — gdy wtém margrabina, młodego swego sąsiada w nim poznała.

„Jako, mój panie" — rzekła uprzejmie do niego — »jeszcze moja córka sposobności nie znalazła, za jednę wyświadczoną jéj grzeczność podziękować, a już nas pan na nowo, i to daleko większą obwiązujesz przysługą? — Pragnę tylko, abym znalazła możność okazania panu mojéj wdzięczności za jego pomoc w oczywistém, wielkiém niebezpieczeństwie."

„Zaiste" — ozwała się Paulina, zarumieniona, widząc iż oko młodego człowieka z niejaką lękliwością na niéj spoczęło — „Zaiste, jesteśmy panu bardzo wdzięczne."

Tymczasem były konie zawsze jeszcze bardzo niespokojne i całe pianą okryte.

„Dopóki konie zupełnie się nie ustoją" — rzekł młody człowiek — „nie radziłbym pani margrabinie wsiadać do powozu Ta drożyna wiedzie prosto do zamku; jest ona trzy razy krótszą, niż główny gościniec."

»Pójdźmy, pójdźmy tędy, moja mamo, gdyż okropnie się boję" — ozwała się margrabianka.

»Gdyby ten pan chciał być naszym przewodnikiem" — odpowiedziała matka — »chętniebym tędy poszła. — O, pan przystajesz? Więc chciéj oddać swego konia jednemu z moich lokajów, a sam pójdź z nami" — dodała uprzejmie.

Tak więc François Hardy szedł obok dam drożyną, która cienistémi alejami parku, do zamku prowadziła. Wkrótce wszczęła się żywa rozmowa, lubo ją tylko margrabina i młody jéj sąsiad prowadzili, a Paulina tylko niekiedy słówko dorzucała. François Hardy, okazał się być skromnym, rozważnym i ukształconym młodym człowiekiem. Towarzystwo dam bynajmniéj go nie mieszało, rozmowa jego świadczyła o bystrym rozsądku i wrodzonéj delikatności; był on grzecznym, lecz grzeczność jego nie miała ani cienia pochlebstwa lub służalstwa. Widać było, iż nawet z kobiétami niższego od margrabiny stanu, byłby w ten sam sposób rozmawiał. Czasami zwracał on się także do margrabianki, lecz wtedy stawał się widocznie nieśmiałym, a piękna twarz jego, krasiła się równie szybko pojawiającym się jak i znikającym rumieńcem. Na zapytanie margrabiny o jego stosunkach rodzinnych, opowiedział pokrótce: iż ojciec jego był liwerantem zboża, i umarł niedawno, a on pozostały po nim handel z niezwykłém szczęściem prowadzi, i chce teraz osiąść w Paryżu, aby przemysł swój na większą stopę urządzić.

Śród takiéj rozmowy zaszli wszystko troje w okolicę parku, zkąd széroki widok na odleglejszą aleję się otwiérał. Zdało się jakby tam liczne roje ludzi były w poruszeniu.

„„Wielka promenada już się zaczęła" — rzekła margrabina, poglądając w tę stronę. „Zapewneto życzenie przypatrzenia się jéj, przywiodło cię tu dziś, panie Hardy?"

»Nie, pani margrabino" — odpowiedział z posępnym uśmiéchem.— »Jużem ja kilkokrotnie te promenady widział, i muszę wyznać, iż w tak smutnych czasach, jak dzisiejszy, przypatrywanie się tym wystawnym, zastarzałym ceremonijom, wcale nie bawi."

»Pocożeś pan tu jechał?" zapytała margrabina z zachmurzoném nieco czołem.

„Aby widziéć »grę królewską"" — odrzekł młody mieszczanin. „Prawią tyle niedorzeczności o sumach ogromnych, jakie tu codziennie wygrywane i przegrywane bywają, iż chciałem raz na własne oczy zobaczyć, ile w tém prawdy."

»Wcale w tém prawdy nié ma" — ozwała się

gorliwie margrabianka. „Ja sama widziałam jak król się zmarszczył, gdy ktoś w jego pobliżu zbyt wielką stawkę sobie pozwolił.”

»Król powinien rozkazać, a nie marszczyć się”— rzekł Hardy ozięble. — »A może uczyniłby najlepiéj, gdyby zupełnie téj publicznéj gry u dworu w obecnych czasach zabronił.»

Margrabina skrzywiła się, jakby chciała odpowiedzieć, iż o podobnych rzeczach spekulant zbożowy sądzić nie może.

„Pan zapewne gry nie lubisz?” zagadnęła sucho Paulina.

„I owszem”— odrzekł Hardy z uśmiéchem. ”Tylko oczywiście, aby ona stosowną do mojéj kieszeni była; a natenczas jest ona bardziéj dla mnie, niż dla widzów zabawną. Jakoż gdybyś mi pani pozwoliła postawić dziś luidora na jednę z kart swoich, byłbym jéj mocno obowiązanym za tę grzeczność.”

Ani matka, ani córka nie zdały się być wielce zbudowane tém oświadczeniem. Jednakże nie było podobieństwa wymówić się od niego. Paulina spojrzała wątpliwie na matkę, a ta odpowiedziała po krótkim namyśle, i nieco z pańska:

„Sądzę, iż nikt w tém nic dziwnego widziéć nie będzie, jeżli panu Hardy, naszemu sąsiadowi, kilka razy na swoję kartę stawić pozwolisz.”

Ponieważ pochód dworu, który zdala ujrzano, coraz bardziéj się zbliżał, przeto rada była margrabina, że lokaj wreszcie o szczęśliwém umieszczeniu koni i powozu w bezpiecznem miejscu, doniósł, a François Hardy, nie mający już żadnego około dam obowiązku, pożegnał się, i odszedł. Pani St. Georges miała wiele znajomych u dworu, i byłoby zapewne jéj i córce bardzo nie miło, gdyby je obie w towarzystwie spekulanta zbożowego, promenadzie dworskiéj przypatrujące się, ujrzano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SCHADZKA.

(Dokończenie.)

Na wrzawę, która przeciw Robinowi się wszczęła, powstał „prezydent” i krzyknął:„Cicho! Chceciež się niepotrzebnie krwią tego niegodziwca plugawić? — Wyznał; dość już na tém. Reszta do mnie należy. Trim i Jenkins” — zawołał, zwracając się do wymienionych — »pójdźcie z tym łotrem na strych, i przyniesiecie tu zatajoną zdobycz.”

Trim i Jenkins wyprowadzili winowajcę, i przynieśli wkrótce tabakierę, pudełko z klejnotami i listy; co wszystko na stole złożono.

„Nie byłoby nic łatwiejszego” — ozwał się naczelnik zgromadzenia do Robina — „jak stosownie do twojéj winy cię ukarać; ale żeś był przez jakiś czas naszym towarzyszem, tedy przebaczamy ci. Masz tabakierę. Pójdź z nią skoro świt do pułkownika Richards. Każ sobie wypłacić przyrzeczonych 5 gwinejów, i wynoś się coprędzéj z Londynu. Gdybyś kiedy był schwytanym, i bodaj jedno słowo o którymkolwiek z twoich dawnych towarzyszów wybąknął, natenczas chociażby cię wszystkie sądy przysięgłych w całéj Anglii za niewinnego uznały; będziesz niezawodnie w kilka dni potém z powrozem na szyi gnił w Tamizie — jak nas tu widzisz! — A teraz bądź zdrów! Do nie-widzenia się nazawsze!”

Winowajca chciał jeszcze coś odpowiedziéć, lecz groźne skinienie „prezydenta” zamknęło mu usta; wziął tabakierę ze stołu, i wyszedł.

Amalija była tym trybem wymierzania sprawiedliwości wielce zdziwiona, i myślała, że któryś z obecnych się sprzeciwi, lecz wszyscy szanowali powagę przełożonego, i ani słówka nie rzekli.

Osobliwsze to posiedzenie nie długo jeszcze trwało. Tak zwany „prezydent” nadmienił, że czas się rozejść. Jakoż jeden po drugim się wyniósł, a w końcu tylko „prezydent” ze swoją żoną i Amaliją zostali. Po chwili zabrali się i ci do powrotu, lecz odeszli inną niż wprzódy drogą Po upływie kwadransa, stanęli wszystko troje u drzwi małego domku w Old-Bayley Zaledwie Amalija się przebrała, gdy już małżonek jéj przewodniczki, który tymczasem był wyszedł, znowu do izby wrócił. Miał on teraz na sobie zwykły mieszczański ubiór, daleki równie od wełnianego spenceru i czapki futrzanéj, jak też od jedwabnéj sukni z koronkowémi mankietami.

„Niebawem po wschodzie słońca” — rzekł on z uśmiéchem — „otrzyma jéj król. wysokość te kosztowności i listy. Mógłbym wprawdzie natychmiast tobie pani je oddać; lecz obarczanoby cię pytaniami, któreby ci niepotrzebny kłopot sprawiły; a zatém lepiéj, że ja sam to odeślę, a pani, jakbyś o tém wcale nie wiedziała. — Zresztą, zbyteczną mi się wydaje rzeczą, zalecać pani największe milczenie.”

»Och, tak jest, sir” — rzekła Amalija żywo — »Zbytecznémby to było. Tylko najniewdzięczniejsze stworzenia mogłyby się o tém wygadać. Powiedz mi pan raczéj, jak mu to mogę nagrodzić; gdyż prócz wyznaczonych przez księżnę pięciuset funtów, chętnie sama z własnych środków....”

Nieznajomy przerwał jéj zaprzeczającém skinieniem głowy.

»Jonatan Wild” rzekł z ukłonem — »cieszy się mocno, iż był w stanie jéj królewskiéj wysokości i pannie Amalii W... przysłużyć się. Nie przyjmę ani szeląga za moje zbyt małe trudy. Pani to” — dodał z uśmiéchem — „miałaś właściwie największą przy tém nieprzyjemność, i niestety, nie mogłem jéj tego oszczędzić. Z początku powziąłem podej-

rzenie przeciw komu innemu, który podobnież jak Robin kresą jest naznaczony. Pytania byłyby do niczego nie doprowadziły; trzeba było na pewne w żywe oczy winnemu to powiedzieć, i niespodzianie go przestraszyć. Wszakże, aby to zrobić, należało wprzódy dojść tego, który panią owego wieczora na korytarzu spotkał.”

„Na każdy wypadek jestem rada” — ozwała się Amalija — „iż pan tak łagodnie go ukarałeś. Podług wszelkiego pozoru wypadało się lękać, aby okropna scena była nie nastąpiła.”

„Istotna prawda!” — odrzekł Wild ze śmiechem — „to gorąco kąpani ludzie, a przytém dbający o swój honor! Mieli najszczérszą ochotę, zabić go, a to byłoby zupełnie zbyteczną zbrodnią. Wkrótce on sam dorobi się szubienicy.”

„I sądzisz pan, iż on ową tabakierę odda pułkownikowi?” zapytała Amalija z powątpiewaniem.

„Jeżeli ma rozum, tedy uczyni to, jeżli nie, to będzie wisiał” — odpowiedział Wild obojętnie. „Znajdzie się w takim razie uczciwy człowiek, który przed sądem zaprzysięże, iż Robin Troter chciał mu sprzedać tabakierę, należącą, jak on po herbie poznał, pułkownikowi Richards. A gdy go uwiężą, wystąpi dwóch innych świadków, zeznających pod przysięgą, iż widzieli jak Robin przy Blackfriarsbridge pułkownikowi Richards z kieszeni coś wyciągnął i umknął. Nie potrzeba też więcéj, aby go o szubienicę przyprawić, chociażby się nie przyznał.”

„A jeżli on towarzyszów pana przed sądem wyda?”

„Nie uczyni tego, ponieważ nie wie, iż to my tę psotę mu wypłatali; a gdyby nawet to uczynił, przecieżby mu nie wierzono. — Czyś pani nie słyszała, iż dozorcy magazynów niekiedy kilka szczurów cierpliwie u siebie znoszą, ponieważ wiadomo, iż one dom od obcych szczurów chronią? — Równie jak i o tém, wiesz pani zapewne, że w Konstantynopolu psy, lubo za nieczyste zwiérzęta uważane, przecież niejakich względów doznają, a to właśnie dla tego, aby innych obcych psów do swego okręgu nie wpuszczały?”

Podczas gdy Wild tak spokojnie to mówił, jakby to jego samego bynajmniéj nie obchodziło; nie mogła się Amalija napatrzéć temu nieodgadniętemu człowiekowi, o którym tysiączne pogłoski po całym Londynie krążyły, o którym każdy twierdził, iż go zna, chociaż każdy inaczéj go opisywał, a jeszcze różniéj osądzał. Podług niektórych byłto człowiek z najniższéj warstwy pospólstwa, prostak w znalezieniu się i w mowie. Drudzy przedstawiali go jako ugrzecznionego, ceremonijalnego *gentleman'a*, używającego najpowabniejszych manijer i najdoborniejszych wyrazów. Jeszcze inni zadawali mylność obudwom poprzednim opisom. Wedle ich zdania, byłto wcale zwyczajny mieszczanin, nie odróżniający się ani strojem, ani mową ani znalezieniem się od reszty swoich kolegów. — Z takąż samą sprzecznością sądzono też i o jego działalności. Większa część miała go za niezwykle śmiałego i chytrego oszusta, który rzemiosło swoje nito jaki monopol prowadzi, i dopóty od rządu w tém był cierpianym i za szpiega używanym, aż póki nie okaże się rzeczą potrzebną, aby go powieszono. Mała zaś garstka filantropów upatrywała w nim człowieka, który bądźto z instynktu, bądź z urojenia, podjął się zadania ścigać niemiłosiernie wszystkich złodziejów, aby ich zwolna jednego za drugim na szubienicę przywieść, i który jedynie dla dopięcia tego zamiaru, na jakiś czas z nimi się brata. Na to jednak wsyscy zarówno się zgadzali, iż Jonatan Wild zna wszystkich oszustów stolicy, że już kilku wydał w ręce sprawiedliwości, i że ile razy który z nich, współuczestnikiem swoim go być wymieni, i przed sąd powoła; nigdy niczego dowieść mu nie zdołano. W takim razie tłumaczył się Wild zawsze z największą spokojnością; nieposzlakowani świadkowie poświadczyli jego niewinność i zaprzysięgli jego *alibi*, przezco był zawsze za niewinnego uznanym.

Po krótkiéj rozmowie usłyszała Amalija turkot powozu.

„Oto konie na usługi pani!” — rzekł Wild z ugrzecznieniem. „Mary odprowadzi panią aż w pobliże pałacu, i zapewni mię, żeś szczęśliwie do środka weszła.“

Poczém Amalija, nie mogąc dość słów znaleźć, aby mu wdzięczność swoję wyrazić, zrobiła ruch do odejścia; Wild podał jéj rękę i odprowadził ją do powozu, który natychmiast z nią i jéj towarzyszką odjechał. Wkrótce stanął powóz na témże samém miejscu, gdzie Amalija wprzódy była wsiadła do niego, a po kilku minutach chodu, i kilku słowach podzięki, na które stara chrypliwym mrukiem odpowiedziała; weszła Amalija do pałacu. — Zapytana szybko służąca, uspokoiła ja zapewnieniem, iż nikt o nią nie pytał.

Nazajutrz rano udała się *miss* W.... jak zwyczajnie do księżny, która jeszcze była w łóżku, i czytała świéżo otrzymany bilet.

„Wystaw sobie, Amy, klejnoty i listy znalazły się!” zawołała księżna wesoło. „Oto czytaj sama.”

Byłto bilet od Jonatana Wilda. Amalija wyczytała:

„Doszła mię wiadomość, iż w skutek miłéj nieostrożności, któréj *miss* Amalija W. się dopuściła, zginęły z pokoju waszéj królewskiéj wysokości niektóre klejnoty i listy, i że wasza wysokość wyznaczyłaś nagrodę pięciuset funtów za odzyskanie onych. Poczytuję sobie za wielkie szczęście, iż mi się powiodło wyszukać te przedmioty, i mam honor niniejszém waszéj królewskiéj wysokości je zwrócić. Racz wasza wysokość dozwolić, abym mógł

zrzec się wyznaczonéj nagrody, a natomiast wynurzyć zapewnienie, iż czułbym się nadzwyczajnie wynagrodzonym, gdyby wasza wysokość raczyłaś pannie W.... przywrócić swą łaskę, któréjby ona swoim małym błędem pozbawić się była mogła.

Jonatan Wild.»

»Dziwny człowiek, ten Jonatan Wild» — rzekła księżna, odbierając list od Amalii. — „Będę o nim z lordem Walpole mówiła. Nie należałożby mniemać, iż nadzwyczajna przebiegłość i skrzętność tego człowieka, dałaby się do lepszych i użyteczniejszych dla społeczeństwa celów użyć?»

„Oto masz, Amy!» — dodała księżna po niejakim namyśle, wręczając Amalii pudełko z klejnotami i listami. „Oddaję ci to jeszcze raz do schowania, i sądzę, iż w ten sposób uwzględnię życzenie, wyrażone w bilecie. Spodziewam się, iż będziesz teraz dwojako ostrożniejszą.»

Piękne lice Amalii oblekło się na te słowa dostojnéj pani nagłym rumieńcem radości i zmieszania.

»Lady Suffolk» — rzekła księżna daléj, gdy Amalija podaną sobie rękę z wielką ucałowała niespokojnością — „miała, jak utrzymuje, dostrzedz, iż lord Harry B. mocno się tobą zajmuję. Co do mnie, ja niczego nie dostrzegłam, lecz nasza dobra Howard ma w tych rzeczach wzrok bystry i wiele doświadczenia. — Mówiłam o tem wczoraj z lordem Henrykiem B..., a ten oświadczył, iż ma stałe zamiary, ale jego ojciec temu związkowi jest przeciwnym. Wszelako mniemam, iż opór hrabiego dałby się może ułagodzić, a gdyby lord z księciem pomówił, i o jego wstawienie się prosił — gdyż ja do niczego się nie mieszam — mogłoby to pomyślny skutek sprawić. Pomów więc z lordem B.. o tem. Jestem przekonaną, iż książę prośbę jego łaskawie przyjmie. — Ale przyjmuj lorda publicznie moja kochana, i w swoim pokoju.— A teraz zostaw mię samę.»

Dłużéj kwadransa nie mogła Amalija uspokoić się z podwójnego wrażenia wstydu i radości. Nie było wątpliwości, iż księżna bardzo dobrze się domyślała, dla kogo Amalija owego wieczora drzwi do żółtego pokoju otwarte zostawiła. Na zaproszenie Amalii przybył lord Henryk jeszcze tegoż samego przedpołudnia do niéj. Zresztą nie byłoby nawet potrzeba tych zaprosin. Młody lord pałał niecierpliwością donieść kochance, iż nie tylko księżna wczorajszego wieczora kilka słów z nim o jego skłonności do Amalii mówiła, i na jego oświadczenie o stałych jego zamiarach, uprzejmie odpowiedziała: iżby jéj miło było, gdyby ten związek do skutku przyszedł, lecz nawet jego ojciec zaczął sam o téj sprawie mówić, i dowiadywał się, czy Amalija jest krewną zmarłego kapitana fregaty, sir Williama W...? Usłyszawszy zaś, iż nieboszczyk był ojcem Amalii, zamyślił się stary hrabia, i nazwał zmarłego kapitana »zacnym człowiekiem» — co lorda Henryka dla tego tak mocno ucieszyło, ponieważ ojciec jego bardzo skąpo owego wyrażenia używał, i tylko do bardzo miłych osób je ściągał. Ztąd powziął kochanek Amalii najpochlebniejsze nadzieje, lecz zaniechał umyślnie dalszéj rozmowy z ojcem, gdyż wiedział, iż wszelkie gwałtowne nalegania, jeszcze bardziéj upartym starca czynią, podczas gdy spokojna rozwaga często od powziętego postanowienia go odwodzi. Gdybyż się jeszcze książę za kochankami wstawił, tedy przy wiadomém przywiązaniu hrabi do królewskiego domu, nie mogłaby sobie ich sprawa lepszego życzyć powodzenia.

Jakoż nie zawiódł się lord Henryk w swoich domniemywaniach. Jego ojciec był zanadto starym torysem, aby kilka słów księcia Walii nie było zdołało usunąć z drogi prawie wszystkie zawady, jakieby się połączeniu Henryka z Amaliją opierały. Co jeszcze z nich zostało, to wspomnienia sławy, jaką sobie ojciec Amalii na morzu zjednał, do reszty obaliły. Nie trwało więc długo, aż stary lord, jakby z własnego natchnienia, oświadczył synowi, iż sobie całą rzecz względem jego ożenienia się z Amaliją jeszcze raz należycie rozważył, i nie chce daléj wzbraniać mu pozwolenia. W kilka tygodni odbyło się wesele.

Możeby czytelnicy nasi życzyli sobie dowiedzieć się o dalszych losach Jonatana Wilda. — Oświadczenia ministra, które tenże za sprawą księżnéj Walii temu osobliwszemu człowiekowi w istocie czynił, aby mu moralniejszy zawód dla jego niezwykłéj zabiegłości otworzyć; nie znalazły u niego tak skorego posłuchu, na jaki podobna przychylność zaiste zasługiwała. Jonatan Wild wiódł wciąż swoje dawne życie, chwytał złodziei i uczestniczył w kradzieżach, aby — jak się wyrażał — »podatek na majętnych nakładać!» Niewiedzieć, czy on w końcu zbyt nieostrożnym, czy też dla sprawiedliwości, która tak długo z potrzeby go cierpiała, zbytnym wreszcie stał się ciężarem, dość, że we dwa lata po nastąpieniu Jerzego IIgo, uwięziono go za kradzież. Wyrok sądu przysięgłych wypadł bardzo niepomyślnie, uznano go winnym, a że zarazem niesłychana ilość kradzieży, w których on miał udział, na jaw wyszła, przeto nie mogło też ułaskawienie królewskie nastąpić. Powieszono go więc w Tyburnie. Jeszcze na kilka lat przed śmiercią, rozwiódł on się ze swoją starą Mary, która prócz odciętego dawniéj ucha, za karę swojéj coraz zawziętszéj kłótliwości, jeszcze koniec nosa w jednéj z ostatnich potyczek małżeńskich utraciła, lecz oraz i zapis rocznéj pensyi, przy rozwodzie od męża otrzymała.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 49ty i zawiera: 1) Bernemana uprawa wina około budynków, murów, chodników i drzew (Ciąg dalszy.) 2) Sposób nadania większéj trwałości tykom do chmielu i kołom przy drzewkach owocowych; 3) Bielenie płótna; 4) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Niezmierna rozległość Zjednoczonych Stanów północnéj Ameryki. Czytamy często opisy zwyczajów i stosunków społecznych rzeczypospolitéj północno-amerykańskiéj, a przecież mało kto porównywa jéj rozległość z rozległością państw europejskich, przezco jednakże najlepiéj zbyt wątły związek pomiędzy pojedynczémi krajami tego olbrzymiego państwa, wytłumaczyć się daje. Sucha granica Stanów Zjednoczonych mierzy przeszło 10.000 mil angielskich, granica morska 4.000, granica wzdłuż jezior północnych 1.200 mil ang. Jedna z rzék téj rzeczypospolitéj, Misisippi, jest dwa razy tak długa jak Dunaj, będący, jak wiadomo, największą rzéką europejską. Ohio jest o 000 mil dłuższym od Renu, Hudson o 120 mil daléj spławnym niż Tamiza. Jedyne państwo całéj rzeszy, Virginia, jest o trzecią część większém od Anglii; państwo Ohio zawiera przeszło 5 milijonów morgów więcéj gruntów, niż cała Szkocyja. Odległość między granicą państwa Maine, a granicą państwa Ohio jest znacznie większą niż odległość między Londynem a Konstantynopolem. W tym samym stosunku są też i jeziora, rzeki, zatoki, przylądki europejskie, istnémi Pigmejami w porównaniu z północno- amerykańskiémi. Wszakże ten sam ogromny rozmiar stosunków miejscowych, czyni silne centralne władanie tylą rozległych państw, prawie niepodobieństwem, i zanim jeszcze cała reczpospolita, w stosunkową miarę ludności najmniéj ludnego państwa europejskiego urośnie, być łatwo może, iż te wszystkie olbrzymie części składowe w osobne rozerwą się całości.

Filozof Samojeda. Uczony finlandzki Dr. Carsten, z polecenia Petersburskiéj akademii umiejętności po Sybirze podróżujący, bawił niedawno pomiędzy Samojedami gubernii Tomskiéj, i opisuje ich wcale w niepochlébnych kolorach. Mieszkania ich, są podług niego istnémi stajniami króla Augijasza, nad którémi sam Herkules długoby się napocił, nimby je mógł oczyścić, a w których ludzie, psy, cielęta, kury, owady, w dziwnéj spólności i zgodzie żyją. Wszakże w takiéjto jurcie, we wsi Togar, był Dr. Carsten tak szczęśliwym, poznać pewnego samorodnego filozofa samojedzkiego. »Jestto«— pisze rzeczony podróżnik— »bardzo wesoły, otwarty, rozmowny człowiek, znający się na wszelakich sztukach i rzemiosłach, a mianowicie na kowalstwie, mularce, ciesielce, a nawet na sporządzaniu figur bożków i ludzi. W historyi naturalnéj ma on tyle biegłości, iż mógłby bezpiecznie zostać członkiem akademii, która podług przepowiedni Bułgaryna będzie kiedyś założoną w Obdorsku. Nawet na sztuce lekarskiéj rozumie on się niezgorzéj, gdyż medyczna użyteczność wielu roślin, jak w szczególności bzu, ziela drogiego (*sassaparilla*) nie jest mu bynajmniéj tajemnicą. Toż i o dyjecie wie on tyle, iż przy zażywaniu lekarstw nie trzeba jeść niedzwiedziny. Zresztą jestto nadmiar uczciwy i rzetelny człowiek. Gdyby mię jednak zapytano, jak się też ma rzecz z jego chrześcijaństwem, nie umiałbym w istocie nic chwalebnego o tém powiedzieć. Na zapytanie: jaki też los, według jego zdania, czeka ludzi po śmierci, odrzekł on sucho: »Los — psa, leżeć gdzie padł, zgnić gdzie gnije.« — Gdym go prosił, aby mi powiedział, czy też sądzi, iż dusza jeszcze za grobem żyje? — odpowiedział mi lakonicznie: »To idź tam, a obaczysz,« — Zdało mu się wprawdzie być grzéchem, modlić się do bożków, których sam zrobił; wszelako, nie miał sobie za grzéch, sporządzać obrazy różnych bożków. Żonę swoję, jak sam powiada, ukradł; lecz mniema, iż ten grzéch załagodził, skoro dał księdzu dziesięcinę od posagu, dobrze się z żoną obchodzi, rzadko ją kiedy bije, tytoń jéj palić pozwala, i nigdy bez niéj się nie upija.«

Wynaleziono nowy instrument muzyczny, nazwany *baryton*, mniejszy o trzecią część od wijolonczeli, na sposób tegoż instrumentu do używania. Cztery jego struny nazywają się jak u skrzypców *G, D. A,* i *E,* są jednakże daleko grubsze. Instrument ten może dotychczasową jednotonność dwojga skrzypców w kwartetach usunąć, w kwintetach zaś wzmocniłby głos basowy.

Złudzenie. Pewna znakomita dama angielska (lady Londondery) donosiła przeszłego roku z dumą w opisie swojéj podróży po Wschodzie, iż była przedstawianą sułtanowi w Konstantynopolu, i wyprowadzała ztąd dowód, jak szybkie cywilizacyja w Turcyi postępy czyni. Wszakże teraz inaczéj ta rzecz się wyświeciła. Wspomniona tu dama i jéj małżonek wynurzyli wprawdzie pierwszemu tureckiemu ministrowi życzenie przedstawienia się u sułtana, a minister nie chciał ich zaprzeczającą odpowiedzią urazić, lubo wiedział, iż niepodobna jest, aby dama sułtanowi była prezentowaną. Dla tego wymyślił on podstęp, i udał się do sułtana, z doniesieniem, iż jest pewna Angielka w Konstantynopolu, która ma bardzo kosztowne dyjamenty na przedaż, i sułtanowi je chce pokazać. »Cień boży na ziemi« rozkazał ją sobie przysłać do pałacu. Tego też pragnął właśnie minister, i oświadczył daléj, iż te wszystkie klejnoty należą do przyboru damskiego, przezco najlepiéjby je sułtan mógł oglądnąć, gdyby je Chrześcijanka na siebie wzięła. I na to przystał sułtan, dodając zlecenie, aby mu oznajmiono, gdy kupczycha z klejnotami nadejdzie. Do milady zaś powiedział minister, iż sułtan nadzwyczajnie lubi klejnoty, i że dobrzeby było, gdyby ona wszystkie swoje drogie kamienie, na siebie wzięła. Angielka obwiesiła się więc wszelkiémi klejnotami i poszła do pałacu, gdzie musiała stać długo niepostrzeżona. Nareszcie nadszedł sułtan, zbliżył się do niéj, obejrzał przelotnie kamienie, ani spojrzawszy na nią, i poszedł daléj. — Gdyby też harda córa Albionu była wiedziała, iż sułtan ją miał za kupczychę!

Modele wielickiéj kopalni soli i londyńskiego tunelu, wypracowane przez znanego mechanika Kopelenta, i nadzwyczajnie dokładne plastyczne wyobrażenie wymienionych tu dzieł przyrody i sztuki przedstawiające, są obecnie w Wiedniu na widok publiczny wystawione. Model kopalni wielickiéj składa się z dziewięciu ruchomych obrazów, którym nieco stłumione oświetlenie złudną barwę podziemną nadaje. Widać tam jak sól kopią, łamią, i na wierzch dobywają, jak ludzie i konie pracują, widać wszystkie łomy i komórki, sale i stajnie, kaplice i świeczniki, jakby w naturalnym stanie w Wieliczce, gdzie wszystko z soli. — »I musi też ogromna masa soli ztamtąd wychodzić« — mówi dziennik wiedeński,

zł którego tę wiadomość wyjmujemy — »a przecież nie wystarcza ona na wszelkie potrzeby do codziennego użytku, chociaż nam i tak życie już przesolono. — Model tunelu londyńskiego jest także bardzo zajmującym, i pokazuje nam jasno, jak dalece śmiałość tych panów Anglików w ich przedsiębiorstwach się posuwa. Jeźli im trudno po ziemi, tedy po pod ziemię, a dalej! Trzeba się dziwić, że sobie jeszcze dziury skróś ziemi nie przekopali, aby czémprędszą komunikacyję z antypodami zaprowadzić.

Chińska rada przeciw głodowi. Często już zdarzał się głód w Chinach, i przeto oddawna tam myślano, jakby mu najskuteczniéj zaradzić. Uczony francuzki Julien, przedłożył francuzkiéj akademii umiejętności sześciotomowe dzieło chińskie, zawiérające opis i rysunek 415 roślin, których liście, łodygi, i korzonki mogą być używane za pokarm w razie głodu. Autorem téj księgi jest piąty syn cesarza Hongwu, założyciela dynastyi Ming, około roku 1378. Dzieło to zostało w r. 1600 przez sławnego ministra i uczonego Syn-Kuang-ki uzupełnioném, i uczy— jak owym 415 roślinom i krzewom odejmować ich gorycz i szkodliwość, i za pomocą stosownéj przyprawy, smacznémi i pożywnémi je uczynić. Ile razy która prowincyja cesarstwa chińskiego na głód jest narażona, każe rząd tysiące egzemplarzów tego dzieła drukować i bezpłatnie pomiędzy lud rozdawać.

Daleka droga. Obliczono, iż podróżując żelazną koleją, i przebiegając codziennie 200 mil drogi, musianoby 10.623 lat jechać, aby z ziemi do nowoodkrytego płanety Leverrier'a się dostać.

Sala klejnotów w Tower jest bezsprzecznie najkosztowniejszym zbiorem w świecie, zawiéra bowiem za przeszło 80 milijonów zł. pol. kosztowności.

Ogłoszenie dziennikarskie, znajdujące się w północno - amerykańskiém piśmie »*Alabama - Whig*:« Psy murzyńskie. Niżéj podpisany nabył kilkadziesiąt swor psów murzyńskich, ułożonych na sposób pp. Hay i Allen, i poleca swoje usługi w pochwytywaniu zbiegłych Murzynów. Za 1 dzień łowu, płaci się 3 szylingi, a za każdego ułowionego Murzyna 15 szyl. — »Wm. Galloway.«

Chińska herbata, którą Rosyjanie lądem na Kiachtę do Europy sprowadzają, a która dawniéj z czystości swojéj słynęła, bywała ostatniemi czasy tak dalece od przemytników fałszowaną, iż rząd rosyjski dla zachowania czystości tego towaru, a przeto i zapewnienia mu dawnéj ceny targowej, denuncyjantom fałszowanéj i przemycanéj herbaty, 10ty procent od każdéj kary pieniężnéj przyrzekł.

Rzeka z gorących napojów. Pewien matematyk angielski obliczył, iż wszystkie rozmaite trunki, jakie mimo wszelkich towarzystw wstrzemięźliwości, jedynie w zeszłym roku w Anglii zużyto, gdyby je razem zlano, uczyniłyby rzekę, mającą 100 mil angielskich długości, pół mili szerokości, a 30 stóp głębi.

Jakim sposobem młode wino w stare przemienić? Uczy nas téj tajemnicy pewna gazeta Piemoncka, która podchwyciwszy ją przypadkiem u włoskich gospodników, publicznie ją teraz ogłasza. Podług tego nowo odkrytego przepisu ściąga się młode wino do butelek, które wprzódy dobrém starem winem napełnione były, i zostawia się w każdej butelce na jakie pół-lampki próżnego miejsca. Zakorkowawszy starannie te butelki, stawia się je do gorącéj wody, mającéj około 60 stopni Reaumura, i daje się im stać w niéj z godzinę. Potém przelać wino w inne butelki i należycie je zakorkować. Ten zresztą zupełnie nieszkodliwy środek, bywa we Włoszech bardzo często i z tak pomyślnym skutkiem używany, iż najlepsi znawcy win, dają się zwieść bukietem, który przyrządzone tak młode wino przybiéra.

Sto tysięcy franków nagrody! Niejaki p. Gervais, »*chirurgien pedicure*« króla Belgijskiego oświadcza w pewném piśmie francuzkiém, iż da 100.000 franków nagrody temu, którego nagniotki oparłyby się jego plastrzykowi.

Nowy rodzaj ptaków drapieżnych. Pod napisem »Ptacy drapieżni« ogłasza paryzki dziennik »*Courrier français*« nowy romans, w którym wszyscy prawie nowo-modni spekulanci pieniężni w Paryżu, podług natury są odrysowani. Zaprawdę, pomysł na czasie!

O postępie fabrykacyi szalów we Francyi podaje »*Constitutionnel*« następującą wiadomości »Od początku fabrykacyi szalów aż do ostatnich dwóch lub trzech lat, najzręczniejsi fabrykanci francuzcy nie wyrabiali ani jednego szalu, nie stosując się tak co do delikatności tkani, jakoteż i deseniów jaknajściśléj do wzoru indyjskich szalów. Indyjscy zaś fabrykanci mniemali, iż mogą posyłać do Paryża najpośledniejsze towary, a już samo słowo: »prawdziwe szale indyjskie« zabezpieczy im pierwszeństwo przed krajowémi wyrobami. Tymczasem rzecz się zmieniła. Od czasu wielkiéj wystawy przemysłowéj, uczynili fabrykanci francuzcy tak znaczny postęp w delikatności i jednostajności tkani, jakoteż w kolorach deseniów, iż damy nasze już teraz piękny długi kaszmirowy szal francuzki po 600—800 franków nad prawdziwe szale indyjskie po 1500 — 1800 fran. przenoszą. Toż samo tycze się czworograniastych szalów francuzkich po 350—400 frank., które teraz powszechnie większą wziętość mają, niż takież szale indyjskie po 800—1000 frank. Jestto bardzo pomyślnym znakiem dla fabrykacyi francuzkiéj.

Białe jaskółki. W Niemczech, we wsi Eislebem, gnieździła się niedawno w stajni krowiéj para zupełnie białych jaskołek i wywiodła młode, które jednakże tylko wązką białą obwódkę wkoło szyi po rodzicach odziedziczyły. Co za ciekawy przedmiot do uczonych rozpraw dla zoologów!

Quitte ou double! Niedawno skazano w Lejcester fałszywego szulera na 10letnią deportacyję. Usłyszawszy wyrok trybunału, zawołał skazany do głównego sędziego: »Zagrajmy w kostki, sir! Dwadzieścia lat albo nic!«

Definicyja. Pewna dama zapytana o definicyją owéj, w teraźniejszych czasach między naszémi młodémi paniami szérzącéj się, tak nazwanéj Lionery i, odpowiedziała: »Jestto— w moralnym względzie, jaskrawo-pstrokaty parawan, który zasłania zawsze wielkie ubóstwo a czasem nawet nieco brudu.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.